

V Międzynarodowy festiwal muzyki kameralnej „SZYMANOWSKI QUARTET” i przyjaciele

Już po raz piąty w czasie polsko-ukraińskiego projektu – Międzynarodowego festiwalu muzyki kameralnej „SZYMANOWSKI QUARTET” stolica kulturalna Galicji ożyła i przekształciła się w muzyczną Mekkę. Renomowani artyści-wirtuozi znów prowadzili estetyczny dialog czasów, przekształcając moralne wartości twórczej spuścizny kompozytorów różnych epok – wieczne ideały mądrości i piękna. W ciągu trzech wieczorów płaszczyzna muzyczna Lwowa trzymała w napięciu lwowskich melomanów, bo jak powiedział Wołodimir Mykytka: „...Sens i perspektywa projektu leży w integracji muzyki, muzyków i sztuki wykonawczej. Takie imprezy zawsze są świętem we Lwowie”.



NINA DYKA

Festiwal zapoczątkowany jeszcze w 2008 z inicjatywy Wołodymira Mykytki, który studiował grę na skrzypcach w Konserwatorium Lwowskim, kontynuował w warszawskim, a zakończył w Niemczech – grą na altówce. „SZYMANOWSKI QUARTET” po raz pierwszy stanął przed słuchaczami ukraińskimi w międzynarodowym składzie: Andrij Below, I skrzypce, Wołodimir Mykytka, altówka, Grzegorz Kotow, II skrzypce i Marcin Sieniawski, wiolonczela w 2002 roku na międzynarodowym festiwalu w Kijowie „Wołodimir Krajniew zaprasza”. Droga artystyczno-wykonawcza kwartetu rozpoczęła się w 1995 roku w Warszawie. Pokazał się on publiczności jako propagator twórczości Karola Szymanowskiego, za którą to działalność w 2005 roku otrzymał prestiżową nagrodę im. Karola Szymanowskiego. W chwili obecnej kwartet jest laureatem licznych konkursów i festiwali i dziś cieszy słuchaczy wysoką klasą wykonania. Od 2000 roku członkowie kwartetu prowadzą szkolenia wykonawcze w Wyższej szkole muzyki w Hanowerze w Niemczech.

W roku jubileuszowym, gdy społeczność muzyczna świata obchodzi 130 rocznicę urodzin wielkiego polskiego kompozytora, w programie V międzynarodowego festiwalu „SZYMANOWSKI QUARTET” i przyjaciele znalazły się utwory różnych kompozytorów i muzyka prezentująca różne epoki. Usłyszeliśmy utwory Feliksa Mendelssohona-Bartholdy'ego, Karola Szymanowskiego, Wła-

dysława Żeleńskiego, Juliusza Zarębskiego, Dymitra Szostakowicza, Alfreda Shnitke i Cezara Franka. Wykonawcami utworów byli artyści o światowej sławie: Walerij Sokolow, Johnatan Plourayt, Wołodimir Sirenko, Bruno Montsenjoh, Żanna Mykytka, Alisa Margulis, Lili Majski, Andrij Below, Grzegorz Kotow, Wołodimir Mykytka, Marcin Sieniawski, młodzieżowa orkiestra symfoniczna „INSO-Lwów”, którzy wystąpili przed lwowską publicznością na scenie sali koncertowej im Stanisława Ludkiewicza Lwowskiej Filharmonii.

Mieszkańcy Lwowa mogą być szczególnie dumni z faktu, że festiwal „SZYMANOWSKI QUARTET” i przyjaciele odbywa się w ich mieście. We Lwowie mieszkała siostra kompozytora Stanisława Korwin-Szymanowska (1892-1938), która jako śpiewaczka święciła triumfy na wielu scenach europejskich jako wykonawczyni utworów brata, a z czasem wydała wskazówki „Jak należy wykonywać utwory Karola Szymanowskiego”, które drukiem ukazały się w 1938 roku i ponownie już w 1957 r. w Krakowie. Stanisława Korwin-Szymanowska jest wykonawczynią wielu utworów brata na lwowskich i nie tylko scenach w latach 1920-1937.

W holdzie wielkiemu kompozytorowi tegoroczny festiwal otwarto Sonatą na skrzypce i fortepian Reminor, op. 9. Odbyła się też prezentacja nagrań „SZYMANOWSKI QUARTET” z pianistą Johnatanem Plouraytem dokonanych dla „Hyperion Records”. W pierwszym dniu festiwalu zabrzmiały też utwory

Juliusza Zarębskiego i Władysława Żeleńskiego. Natchniona interpretacja utworów polskich kompozytorów zadziwiła audytorium głębią przemyśleń i emocyjnych zasad, które wyraziły się w bogactwie melodyki.

Niezapomnianym wydarzeniem tegorocznego festiwalu była obecność na scenie Lwowskiego Konserwatorium francuskiego wykonawcy, skrzypka, pisarza i reżysera Bruno Montsenjoha. Tu też odbyła się prezentacja jego filmów, a Suita bergamska Clouda Debussy w jego wykonaniu stała się atrakcją wieczoru.

Kulminacyjnym momentem festiwalu był występ młodzieżowej akademickiej orkiestry symfonicznej „Inso-Lwów” pod kierownictwem Myroslawa Skoryka, która pod batutą Wołodymira Sirenka wykonała koncert na klawesyn J. S. Bacha i koncert nr 2 Jewgena Stankowicza

Na długo w pamięci lwowskich melomanów pozostanie pełen emocji występ skrzypka cygańskiego Robi Łakatosza i jego zespołu „Kart-blansh Robi Łakatosza”. Przyjemna niespodzianką dla miłośników muzyki kameralnej stały się dwa CD z nagraniami poprzednich edycji festiwalu „SZYMANOWSKI QUARTET”. Tegoroczny festiwal już się zakończył, a odbył się dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Kulturowego RP, a również dzięki wsparciu mediów. Młodzi muzycy, działający pod hasłem: „Otoczyć cały świat kameralnym pięknem”, dając chwilę obcowania z wysoką kulturą wykonawczą, otoczyli mieszkańców i gości miasta pięknem i wysoką duchowością kameralnego muzykowania.

List do redakcji

Moje spojrzenie na Lwów

Lwów to jedno z najbardziej wyjątkowych miejsc na świecie. Kiedyś miasto było perłą w koronie Polski, stolicą Kresów Południowo-Wschodnich, dziś jest największą dumą Ukrainy i jej kulturalną stolicą. Lwów odwiedzany jest przez turystów z wielu państw, ale swoją największą siłą przyciągania kieruje w stronę Polaków, którzy mają do tego miasta szczególnie sentyment.

„Dojeżdżamy do Lwowa!”

„Dojeżdżamy do Lwowa!” Zaczynało świtać kiedy usłyszałam magiczne słowa kierowcy. Podróż z Opola do Lwowa jest długa i męcząca, ale całkowicie warta tego, co miałam zobaczyć w ciągu najbliższych pięciu dni. Jeszcze jadąc autobusem można dostrzec różnicę między miastami w Polsce, a Lwowem. Podróż do Warszawy czy Krakowa uprzykrzają niekończące się przedmieścia. Kiedy więc jadąc od samej granicy wąską drogą z lasami po obu stronach usłyszałam, że nasza podróż dobiega końca zaczęłam się zastanawiać „gdzie ten Lwów?”. Okazało się, że droga prowadzi prosto do dworca autobusowego, który szczerze mówiąc nie wywarł na mnie żadnego wrażenia, jako że w niczym nie różnił się od naszych polskich dworców. Jeszcze w Polsce ostrzegano mnie, że zaraz po przekroczeniu granicy, droga zamienia się w tor przeszkód. Nic takiego się nie stało. Być może podróżowanie po uboższych rejonach Ukrainy jest nie lada wyzwaniem, ale turysta przejeżdżający przez cały Śląsk przywyczajony jest do komunikacyjnego ekstremum.

Sąsiedzka gościnność

Jak na prawdziwych Słowian przystało, Ukraińcy słyną z wielkiej gościnności. Już w chwilę po dotarciu na zjawiskowo piękny lwowski rynek mogłam wybierać wśród niezliczonych ofert przypadkowo spotkanych ludzi począwszy od noclegów, skończywszy na różnego rodzaju wycieczkach i innych atrakcjach turystycznych. Mieszkańcy Lwowa od pierwszej chwili rzucają się z pomocą, pani w kiosku z matczyną troską stara się wynaleźć najodpowiedniejsze mapy i przewodniki. Bez pomocy przechodniów dojście do jakiegokolwiek bazy noclegowej byłoby wyjątkowo trudne, zwłaszcza dla osoby będącej tu po raz pierwszy. Lwowianie doskonale rozumieją nasz język, dzięki czemu rzadko dochodzi do nieporozumień. Każdy kraj ma swoje wady i upadki, miasto jest jednak wiedzieć, że istnieją wartości niezmiennie. Dziesiątki burzliwych lat w historii Ukrainy nie pozabawiły jej mieszkańców gościnności, z której znani są na całym świecie.

Uroki marszrutek

Lwowska komunikacja miejska jest daleka od ideału. Najpopularniejszym i najbardziej dostępnym środkiem transportu są marszrutki. Starej daty mikrobusy zapchany ludźmi, panujący w niej upał, brak klimatyzacji i wrażenie, że przy każdej większej dziurze można przenieść się w animowany świat Flinstonów, w którym pojazd napędzany jest własnymi nogami – wszystko to sprawia, że marszrutka jest raczej niezbyt lubianym

sposobem przemieszczania się. A jednak, panująca wewnątrz atmosfera, tak zwyczajna dla mieszkańców Lwowa i tak magiczna dla osoby będącej tu pierwszy raz wywołuje najszczerzy uśmiech. Kiedy po raz pierwszy odważyłam się skorzystać z tego na pierwszy rzut oka wątpliwego pojazdu, miałam nieco mieszane uczucia. Ze zniecierpliwieniem czekałam na koniec podróży, kiedy ni stąd ni zowąd starsza pani mówiąc coś po ukraińsku, wcisnęła mi do ręki plik 2 hrywnowych banknotów. Zanim zdążyłam zapytać, za co otrzymałam od niej tę hojną sumę, osoba stojąca przede mną wyciągnęła rękę po pieniądze i podała je kierowcy. Zdumiewające – pomyślałam, cały tył pojazdu zbiera od siebie pieniądze następnie podaje osobie stojącej bliżej, z kolei ta następnej i tak dalej aż w końcu trafia tam gdzie jej miejsce – do kasy kierowcy. Zdarza się czasem, że akurat mamy przy sobie jedynie banknoty o większym nominale – dla Lwowiaków to żaden problem, każda reszta przechodząc przez tuziny rąk zawsze trafia do właściciela i nigdy nie ubywa z niej nawet kopiejka. Gdyby tego było mało nikt nie otrzyma biletu, nikt biletu nie sprawdza, każdy gdyby tylko chciał mógłby bez większych problemów przejechać całe miasto „na gapę” – mimo to, uczciwość zwycięża. W ten sposób przejazd niewygodną marszrutką staje się dla wielu jedną z największych atrakcji turystycznych.

Tylko we Lwowie!

Każdy obcokrajowiec przebywający we Lwowie zwraca uwagę na trudną sytuację materialną jego mieszkańców. Wielu turystów nie rzuciłby sadzy opisując ciężkie warunki życia większości Lwowian. Zadaniem turysty nie powinno być krytykowanie sytuacji polityczno-gospodarczej Ukrainy, lecz zagłębianie się w jej historię, kulturę i sztukę. Lwów jest przede wszystkim miastem dawnych uczonych i artystów. Miastem, w którym każdy kamień opowiada swoją historię.

Na przestrzeni lat Lwów zamieszkiwany był przez przedstawicieli trzech kultur: polskiej, ukraińskiej i żydowskiej. Był ulubionym miejscem polskiej bohemy. Dzisiejszy Lwów jest już tylko pozostałością przedwojennej metropolii, ale każdy turysta przechadzający się uliczkami Starego Miasta może poczuć klimat minionych lat.

Lwów jest miastem, który wzbudza skrajne emocje. Niektórzy, pomimo dziur w chodnikach są nim zachwycony, innych zraziły ciężkie warunki życiowe, które przesłoniły cały urok miasta.

Po pierwszej wycieczce do Lwowa bez wątpienia znalazłam się w grupie ludzi, którzy Lwów zauroczył i z całą pewnością będę do niego wracać. Miejsce to mogę polecić ludziom, którzy przede wszystkim Kochają historię, tradycję i ciekawą od turystycznych gett, w których czas spędza się na nicnierobieniu. Tym, którzy we Lwowie byli i się w nim nie zachochali można jedynie szczerze współczuć braku wyobraźni.

NICOLE DAWIDOWICZ